Rok I. Nr. 41.

Szkółka niedzielna

LESZNO. W NIEDZIELĘ, dnia 8. Października 1837.

Religia.

Niedziela dwudziesta pierwsza po Zielonych świątkach.

Ewanielia u Mateusza świętego w rozdziale ośmnastym.

Onego czasu powiedział Iezus Uczniom swoim tę przypowieść: „Podobne iest królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który chciał kłaść liczbę z sługami swoimi. A gdy począł liczbę kłaść, przywiedziono mu iednego, który mu był winien dziesięć tysięcy talentów. A gdy on nie miał zkąd oddać, kazał go pan iego zaprzedać, i żonę iego, i dzieci, i wszystko, co miał; i oddać. A upadłszy sługa on, prosił go, mówiąc: „„miéy cierpliwość nademną, a wszystko tobie oddam.““ A pan zlitowawszy się nad onym sługą, wypuścił go i dług mu odpuścił. Lecz on sługa wyszedłszy, nalazł iednego z towarzyszów swoich, który mu był winien sto groszy, i uiąwszy, dusił go, mówiąc: „„odday, coś winien.““ A upadłszy on towarzysz, prosił go, mówiąc: „miéy cierpliwość nademną, a oddam ci wszystko;“ a on nie chciał, ale szedł i wsadził go do więzienia, ażby oddał dług. A uyrzawszy towarzysze iego, co się działo, zasmucili się bardzo, i szedłszy, oznaymili panu swemu wszystko, co się było stało. Tedy zawołał go pan iego, i rzekł mu: „sługo złośliwy, wszystek dług odpuściłem ci, iżeś mnie prosił; iżali tedy i ty niemiałeś się zmiłować nad towarzyszem twoim, iakom się i ia zmiłował nad tobą.“ A rozgniewawszy się pan iego, podał go katom, ażby oddał wszystek dług.“ — Takci i Oyciec mój niebieski uczyni wam, ieżeli nieodpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych.“

Nauka z téy Ewanielii.

(Z Balickiego.)

Cała ta przypowieść, kochani bracia, była odpowiedzią Zbawiciela na zapytanie Piotra świętego: „wiele razy ma przebaczyć bratu urazę.“ Iezus Chrystus odpowiedział iuż był wprzódy, że nietylko siedm razy mamy odpuszczać urazy współbliźnim naszym, iak się Piotrowi zdawało; ale siedmdziesiąt i siedm razy, to iest zawsze, ilekroć bliźni nas urazi, darować trzeba. Aby tę naukę

lepiéy wpoił Pan Iezus w serca swoich Uczniów, przytoczył im przypowieść w dzisieyszéy Ewanielii zawartą. „Pewien pan," mówi Zbawiciel, „zwołał swoie sługi do złożenia rachunków. O iednym z pomiędzy nich pokazało się, że się zadłużył bardzo, bo dziesięć tysięcy talentów, czyli niezmiernie wielką summę; a gdy ten nie był w stanie długu oddać, kazał go pan, według ówczesnego zwyczaiu, zaprzedać wraz z żoną i dziećmi, aby dług był oddany; lecz sługa rzucił się do nóg panu swemu, prosząc go o cierpliwość i przyrzekaiąc rzetelne oddanie długu. Pan zmiękczony tą pokorną prośbą, nietylko, że sługi owego i iego żony i iego dzieci nie dał sprzedawać; ale nadto darował mu zupełnie dług cały. Gdy tyle dostąpił łaski ów sługa, wychodzi od pana i spotyka swego towarzysza, który mu liche sto groszy był winien. Nastawa zaraz na niego, aby mu ie oddał; a choć ten krwawemi łzami mu się prosi, aby mu czekał, bo teraz nie ma zkąd zapłacić; nie zważa na to, ale go każe wsadzić do więzienia i więzić tak długo, ażby oddał, co winien. Widząc to drudzy słudzy, donieśli o tém panu. Ten sprawiedliwym gniewem uniesiony, kazał go schwytać i wtrącić do więzienia, ażby oddał wszystek dług, mówiąc: „sługo złośliwy, wszystek dług odpuściłem ci, iżeś mnie prosił; iżali tedy i ty nie miałeś się zmiłować nad towarzyszem twoim, iakom się i ia zmiłował nad tobą?" — I kończąc Zbawiciel tę przypowieść, powiada: „Takci Oyciec móy niebieski uczyni wam, ieżeli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych."

Otóż widzimy Bracia w Chrystusie, że w téy przypowieści daie nam Zbawiciel naywaźnieyszą naukę o darowaniu uraz nieprzyiaciołom, naukę naypotrzebnieyszą, bez któréy niemożemy się nawet ważyć nazywać się dziećmi Boga, uczniami Chrystusa; bez któréy nie możemy się spodziewać wiecznego zbawienia. Nauka ta tém iest dla nas potrzebnieyszą, im bardziéy ią zaniedbywamy. Zastanówmy się nad nią. Nie znali ludzie dawniéy téy wysokiéy nauki o darowaniu uraz i o miłości nieprzyiaciół. Uważali zemstę, choćby naysroższą, za rzecz pozwoloną. Iezus Chrystus dopiero przyniósł ią z nieba, nauczaiąc: „że nic Bogu nie iest milszego nad miłowanie nieprzyiaciół." Zbawiciel kazał nam być podobnymi Bogu, a ponieważ Bóg iest i był zawsze naymiłosiernieyszym dla tych, co Go obrażaią, więc i nam takimi być trzeba dla nieprzyiaciół naszych. Możemyż porównać małe urazy, któremi nas współbliźni obrażaią, z urazami, iakie Bogu wyrządzamy? Ach zaprawdę! gdyby Bóg takim był dla ludzi, iakimi my iesteśmy dla bliźnich naszych, w cóżbyśmy się iuż dawno obrócili byli? Iedno westchnienie nasze przywodzi Boga do litości, nas naytkliwsze błagania nie łagodzą; iedna łez grzesznika zniewala Boga do darowania mu występków, nas potoki łez do przebaczenia poruszyć nie zdołaią. Ludzie mściwi! chcecie więc podobni być Bogu, odpuśćcie nieprzyiaciołom waszym. Patrzcie na samego Zbawiciela: kto mógł więcéy ponosić obelg, uraz, krzywd, oczernień, nad Niego? a przecie konaiąc na krzyżu, modli się do Oyca niebieskiego za prześladowców swoich: „Oycze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią." — Nadto i my iesteśmy ludźmi ułomnymi, i nam się zdarza obrazić bliźniego. Żądamy, aby nam odpuścili i darowali urazy; dla cze-

góż więc nie odpuszczamy wzaiemnie? „Wszystko, cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie," naucza Pan Iezus. Ach! ieżeli miłuiemy tylko tych, co i nas miłuią; ieżeli pozdrawiamy iedynie przyiaciół naszych, naszych dobroczyńców, czémże się różnimy od Pogan? Słuchaymy, co powiada Zbawiciel: „ieżeli miłuiecie te, co was miłuią, cóż za zapłatę mieć będziecie? azaż i celnicy tego nie czynią? a ieźlibyście pozdrawiali tylko bracią waszę, cóż więcéy czynicie? azaż i Poganie tego nie czynią?" Wy więc, co się nazywacie Chrześcianami, wyżéy powinniście posunąć miłość bliźniego nad tych, co nie są Chrześcianami. Ktoż cię uraził? mąż? lub żona? i maszże byé nieprzebłaganym dla téy osoby, któréy miłość dozgonną poprzysiągłeś, szczęście i nieszczęście dzielić z nią przyrzekłeś? Żądaszże od niéy anielskiéy doskonałości, kiedy sam tylko ułomnym iesteś człowiekiem? Daruy więc, przebacz, przez wzgląd na tę miłość, która cię wiąże z bliźnim twoim, iak z bratem; przez wzgląd na to słowo: iesteśmy dzieci iednego Oyca! wszyscy składamy iednę rodzinę, iedne mamy prawa na sercach naszych od Boga wyryte, wszyscy potrzebuiemy przebaczenia, iedna ma nas połączyć oyczyzna niebieska! Zmiękcz więc serce twoie, gdy cię nieprzyiaciel czułym wzrokiem błaga o przebaczenie, bo tego wymaga po tobie Bóg, wiara, którą wyznaiesz, wzgląd na samego siebie i na bliźnich twoich; tego wymaga twoie zbawienie. „Miłuycie nieprzyiacioły wasze, czyńcie dobrze tym, co was nienawidzą, a będzie wielka zapłata wasza i będziecie synami Naywyższego, albowiem On dobrotliwy iest przeciw niewdzięcznym i złym. A tak bądźcie miłosierni, iako i Oyciec wasz miłosierny iest; odpuszczaycie, a będzie wam odpuszczono." Są słowa samego Zbawiciela, Iezusa Chrystusa.

O zbytkach.

Byłoto w niedzielę Bożego Ciała, kiedy Grzegórz Doyma, ośmdziesięcioletni starzec, po pięciu latach choroby, pierwszy raz był w kościele. Gdy po ukończoném nabożeństwie wyszedł na cmentarz, obstąpili go krewni, przyiaciele i znaiomi. Każdy, witaiąc poczciwego starca, podawał mu rękę; wszyscy się cieszyli, że go przecie Bóg pocieszył. On też każdemu szczerze dziękował; a nareszcie oparłszy się na trzcinie, ze łzami w oczach tak się do nich odezwał: „Moie dzieci! Bogu Naywyższemu dzięki i téy Matce Boskiéy cudownéy, żem znowu przyszedł do zdrowia; bo widzi Bóg, żem nigdy nie myślał, abym miał kiedy wyzdrowieć, i rozpłakałem się podczas Mszy świętéy dla tego. Iuż na Wielkanoc pięć lat minęło, iak nie byłem w kościele. Móy Boże! ledwom dzisiay poznał ludzi, a dy to sąmi mieszczaniei mieszczki, postrzyżone, pogolone, postroione, a przecie nie u iednego bieda, żeby siekierą nie uciął. Ciekawy ia to, iak też teraz po miastach się ubieraią, kiedy po wsiach iuż po mieysku chodzą." Wtém wyszedł z kościoła ksiądz proboszcz, równie iak i Grzegórz w podeszłym wieku. Przechodząc koło stoiących, pochwalił Pana Boga. Wszyscy pozdeymowawszy czapki i kapelusze, odpowiedzieli mu z ukłonem, a Grzegórz przystąpiwszy do niego, pokłonił mu się nizko. „„Nu, iak się macie Grzegorzu;

toście iednak wyzdrowieli?"" zapytał się proboszcz, ściskaiąc Grzegorza za głowę. „Bóg zapłać dobrodzieiaszkowi; ha nu, wyzdrowiałem," odpowiedział Doyma, „i oto przyiechałem do kościoła, aby Bogu podziękować." „„Dobrze, dobrze, móy Grzegorzu,"" rzekł pasterz, „„kiedyście tylko zdrowi. Proszę was do siebie."" Grzegórz poszedł za dobrodzieiem. Gdy przyszli do plebanii, kazał mu proboszcz usieść, a na chłopca zawołał, aby mu dał chleba z masłem i szklaneczkę miodu. Sam zaś wypiwszy garnuszek grzanego piwka, zapisywał metrykę dziecka, które był przedemszą ochrzcił; poczém zapytał się: „„cóż tam nowego słychać?"" Chrzesny dziecka, Piotr Musielak, pokłonił się i rzekł: „ciężkie czasy, dobrodzieiu!" „Ba, ciężkie," odezwał się stary Grzegórz; „nie widać tego po chłopakach i dziewuchach; a dy to wszystko postroione, gdyby lalki." „„Takto, moi ludzie,"" rzekł dobrodziéy, „„te nieszczęsne stroie nie ieden grosz z worka wyprowadzą. Prawda, że i na to człowiek pracuie, by porządnie chodził; ale nie, żeby zbytkował, żeby się nad swóy stan wynosił. Ale ledwo chłopak lub dziewuszka cokolwiek podrośnie, iużci się napiera oycu lub matce o stroie; a ci nierozsądni dogadzaiąc głupim żądaniom, młócą i przedaią za cóż tuż, byle ustroić synka lub córeczkę; a gdy przyidzie przedeżniwek, to chleba nie ma w domu. Rozumieią, że przez stroie prędzéy syn dostanie bogatéy żony, a córka bogatego męża; a to częstokroć myli. Iużto ostatni rodzice, co w zbytecznych stroiach swoich dzieci upatruią ich przyszłe szczęście."" „Móy Iezu! świętą prawdę mówi dobrodziéy," odezwała się chrzesna Iagodzina, kołysząc na ręku płaczące dziecko; „co oczy widzą, toby gęba chciała; iedno drugie psuie; a mówić temu co, to iużci źle. Oto przeszłego roku napierała się matce Augustynowa Kaśka, aby iéy taką sprawiła całką suknię, iak maią córki sołeckie. Matka iéy sprawić nie chciała. Rozgniewała się na nią, poszła w służbę do miasta, pobrała od żydów na bo g na długie suknie, i cóż zrobiła, oto z przeproszeniem Iegomości, przyszła nie sama do domu, na wstyd sobie i rodzicom." „„O prawda, prawda, moia kobieto,"" rzekł proboszcz. „„Wszakże to iéy brat ten Marcin, coto spalił gościnnemu stodołę?"" „Ten, ten," odpowiedział Musielak; „przyszedł od woyska, przyniósł z sobą lulkę, i palił sobie iak iaki pan. Ani przystępuy do niego. Podchmieliła sobie gadzina, poszedł z lulką spać do stodoły, i oto ledwo, że się sam nie spalił. Popamięta on teraz lulkę w więzieniu; pewnie mu się iéy iuż odechciało." „A potrzebne mu to było," rzekł Grzegórz, potrząsaiąc głową; „biedny Augustyn, ma on to kłopotu nie mało."

„„Ieszczeby to nie tak źle było, moi kochani gospodarze,"" mówił daléy Dobrodziéy, „„gdyby ci młodzi ludzie w odzieży tylko naśladowali wyższe stany, gdyby się tylko po mieysku ubierali, ale oni z odzieżą przynoszą złe obyczaie. Przyidzie taki od waspana parobek do kościoła, nie zegnie przed Bogiem kolana; boi się pewnie, żeby mu się nie złamało. Stoi iak drąg pod chórem, lub gdzie na boku; a w czasie nauki, zamiast uważać na to, co się mówi, myśli o niebieskich migdałach, albo tylko patrzy tu i ówdzie, gdzie ta lub owa siedzi lub klęczy, i iak się wystroiła; a potém ledwo ksiądz ludzi przeżegna, iużci się wynosi z kościoła, dokąd? do gościńca lub szynkowni, na piiatykę i rozpustę. Całe swoie myto zostawi w karczmie, i tak przynczywszy się zamłodu do nieporządnego życia, trąci niém i na starość. Można się zabawić, ale nie do zbytku. Trzeba i na Boga i na przyszłość pamiętać. Nie iednemu parobkowi lub dziewce przydałoby się parę talarów, gdy iest po ślubie, i mogliby ie mieć, gdyby ich na stroie i zbytki nie byli zmarnowali.""

Gdy tych słów domawiał ksiądz proboszcz, przyszedł służący ze dworu i oznaymił, że państwo z obiadem czekaią. — Pożegnał więc Dobrodziéy Grzegorza i chrzesnych, zalecaiąc im, „aby ile „możności odwodzili swoie dzieci i czeladkę, przez „mądre przestrogi, od zbytecznych stroiów i roz„wiozłych obyczaiów."